

The background of the cover is a dark, textured surface. A large, vibrant red sphere, resembling a planet or a sun, is positioned in the upper left quadrant. From this sphere, intricate, swirling patterns in white and black emerge, resembling smoke, water, or perhaps a complex biological structure. These patterns flow across the cover, creating a sense of movement and depth. The overall aesthetic is surreal and artistic.

Hybryda

TOM II

Jo.E.RACH.

HYBRYDA

tom II

© by Jo.E.RACH.

© by Jo.E.RACH.

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji zabronione bez pisemnej zgody autora

ISBN

978-83-272-4256-3

okładka

wg pomysłu autorki na podstawie obrazu Niny Kołaczyk

redakcja

Jolanta Król

marzec **2014**

Rozdział 1

Mrok... Cisza... Marazm... Czy tak wygląda druga strona rzeczywistości? Inny wymiar?

Jeśli tak – zdecydowanie nie przypadł mi do gustu. Walka! – to magiczne słowo zaczęło przebijać się przez bezruch i grozę absolutnej ciszy. Przygnębienie, które usiłowało zawładnąć mną do reszty, ze wszech miar zdziwione i zaskoczone moją reakcją, zdecydowało w końcu o odwróceniu z tego małego „pola walki”.

Naparłam z całych sił na oblepiający mnie mrok i wróciłam jakby z zaświatów, nagle otwierając oczy – natychmiast w pełni czujna i gotowa do ataku lub obrony. To, co dostrzegłam, wzbudziło moje wielkie zdziwienie. Leżałam na sofie, przy której w niewygodnej pozycji siedziała Eva, pogrążona w letargu. Jej głowa spoczywała bezwładnie w pobliżu mojej, a rozczochrane włosy sterczały we wszystkich kierunkach, otaczając jej śliczną twarzyczkę. Zanim zdołałam ucieszyć się tym miłym widokiem, uświadomiłam sobie, że Eva trzyma mnie kurczowo za rękę.

– Pięknie! – pomyślałam. – Dopóki się nie obudzi, pozostanę w jej uścisku!

Jej mięśnie, podczas letargu, były jak skamieniałe! Żeby się uwolnić, musiałabym wyłamać jej palce, a to przecież w żadnym wypadku nie wchodziło w rachubę. Nie pozostało nic innego, jak poczekać na zachód słońca, który miał nastąpić dokładnie za pół godziny.

– Och, jakoś wytrzymam – powiedziałam do siebie na głos. – To tylko mały kłopot. Prawdziwym problemem jest to, dlaczego leżę tutaj i na dodatek nic nie pamiętam?!

Jedynym wyjściem było zanurzyć się we wspomnieniu. Przed oczami natychmiast pojawiły mi się wydarzenia ostatniej nocy. Opowiadałam Evie o swojej przemianie, o tym, jak 13 maja 1708 roku, niedługo po ukończeniu osiemnastu lat, zdecydowałam się na przyjęcie krwi od mojego ojca, ARAGONA, i jak stałam się wtedy pełnym KUR-GALLI – istotą, w której płynęła krew KUR, sumeryjskiego boga podziemnego świata, byłego Pana i kochanka mojego ojca, a jednocześnie Stwórcy całej naszej Rasy. Tłumaczyłam jej, że tylko ARAGON ma w sobie krew bezpośrednio od samego KUR i to w pokaźnych ilościach, przez co jest najsilniejszą istotą wśród nas. Ale zaraz za nim jestem ja oraz mój „brat” SETI-RIS, pierwszy i jedyny potomek ARAGONA, pełniący od ponad dwóch tysięcy lat funkcję władcy wszystkich KUR-GALLI. Opowiadałam jej również o Ryszardzie, moim pierwszym chłopaku, o naszych potajemnych spotkaniach w środku dnia, jeszcze przed moją przemianą, o mojej pożegnalnej wizycie u niego kilka dni po przemianie, by wreszcie na koniec dojść do koszmaru, który całkowicie zmienił moje życie – do zdrady Ryszarda i napaści na nasz dwór. W pamięci wyraźnie widziałam, jak opisuję Evie wszystkie wydarzenia tamtego dnia, aż do momentu, gdy trzymam w rękach martwe ciało mojej matki, Anny.

I nagle – czarna dziura! Wszystkie wspomnienia kończą się w tym miejscu! Jakbym przestała istnieć.

– O nie! – krzyknęłam, zrywając się i pociągając przez zapomnienie sztywną Evę. Zreflektowałam się jednak natychmiast i udało mi się przyjąć mniej więcej pozycję siedzącą, pozostawiając ją w poprzednim położeniu. – Zapadłam w ciemność! – pomyślałam już nieco spokojniej, choć moje ciało dygotało z nerwów. Przestraszona, uświadomiłam sobie, że po śmierci mojego ukochanego ADAMA działy się ze mną podobne rzeczy. Najpierw zapadałam w ciemność na krótko, a później na coraz dłużej, aż wreszcie okresy świadomości przeszły w niekończący się sen, który wyniszczał całkowicie mój organizm. Niedokarmiana krew zżerała mnie od środka. Kiedy ojciec pojawił się w moim domu, znalazł kościotrupa, obciążonego szarobrazową skórą. Chociaż zajął się mną natychmiast i dzięki swojej, niesamowicie silnej krwi, doprowadził moje ciało do poprzedniego wyglądu i stanu, to jednak nie potrafił wyprowadzić mnie z jakiejś dziwnej śpiączki, zawłaszczającej sobie mózg. Zdesperowany,

poprosił o pomoc SETI-RISA. Do tej pory utrzymywał moje istnienie w całkowitej tajemnicy, nawet przed nim. Byłam tak unikatowa, iż nie zamierzał dopuścić do tego, by ktokolwiek dowiedział się o mnie, a zwłaszcza o tym, kim jestem i co potrafię. A byłam przecież i jestem do tej pory jedyną Hybrydą pośród naszej Rasy.

Kiedy jednak stracił już nadzieję, że potrafi wyrwać mnie z katatonii, zwrócił się do swojego potomka. Tak naprawdę, do tej pory nie wiem, co na mnie zadziało: czy to, że podczas mojego krótkiego przebudzenia zobaczyłam przy sobie, kompletnie zaskoczona, wspaniałego, ale całkowicie mi nieznanego mężczyznę, czy to, że coś do niego poczułam? Nie wiem. Ale wiedziałam na pewno – od pierwszego spojrzenia ciągnęło mnie do niego i od tego momentu stał się jedną z najważniejszych istot w moim życiu. Od tamtego przebudzenia nigdy więcej nie zapadłam w ciemność.

Aż do tej pory!

Przeraziło mnie, że sytuacja może się powtórzyć. Straciłam wtedy prawie sześć lat życia! Na szczęście, miał mnie kto wyrwać z łap ciemności. A teraz?! Teraz każdy, kto mógłby wyciągnąć mnie z tego „niebytu”, był zagrożony unicestwieniem przez mojego ojca. Na niego też nie mogłam liczyć. Sam znajdował się w tak złym stanie psychicznym, że nie miałam pewności, czy jego demony wewnętrzne nie zwyciężą. Bardzo bałam się o niego, wiedząc, że jeśli przegra walkę z nimi, zmieni się w niebezpieczną bestię, zagrażającą naszemu Gatunkowi.

Zagłębiając w myślach, nagle poczułam drgniecie ciała Evy. Budziła się. Po chwili otworzyła oczy, natychmiast spoglądając na mnie z zaniepokojoną miną.

– KALO, tak bardzo bałam się o ciebie – rzuciła szybko. – Nie wiedziałam, co się z tobą dzieje? W jednej chwili przestało do ciebie docierać cokolwiek. Patrzyłaś gdzieś w dal, ale twój wzrok był nieobecny, jakby martwy. Mówiłam do ciebie, a ty na nic nie reagowałaś. Słyszałam, jak bije ci serce, oddychałaś, ale poza tym wydawałaś się jakby skamieniała.

Wyglądała na bardzo zmartwioną, więc chcąc ją uspokoić, uśmiechnęłam się do niej z wesołym błyskiem w oku.

– Najważniejsze, moja mała, że to już minęło. Miło było się przebudzić i od razu zobaczyć obok taką ładną buźkę – zażartowałam. – Ale teraz powiedz mi, proszę, ile przed wschodem słońca „skamieniałam”, jak raczyłaś to określić?

– Ponad dwie godziny, KALO. Nie wiedziałam, co mam robić, więc odważyłam się nawet zapukać kilka razy w drzwi. Twój ojciec zapewne orientuje się w stanie twojego organizmu i mógłby ci pomóc, ale – niestety – nie zareagował na moje pukanie. Wtedy siadłam przy tobie, KALO, i trzymałam cię za rękę, by mieć pewność, że serce bije ci normalnie. Tak złapał mnie letarg.

– No właśnie! Obudziłam się i byłam przyszpilona w pozycji horyzontalnej przez twoją rękę, Evo. Zrobiłaś ze mnie więźnia i nadal trzymasz mnie na uwięzi – powiedziałam rozbawiona.

Puściła natychmiast moją rękę, lekko wystraszona.

– Przepraszam cię, KALO. Wybacz mi, że śmiałam dotykać cię bez pozwolenia.

Prychnęłam lekko, przyglądając się jej pobłaźliwie.

– Nie wygłupiaj się, malutka. Chciałaś dobrze, a to przecież najważniejsze. Jak mogłabym się o to gniewać? Usiądź teraz wygodnie, a ja, skoro już odzyskałam wolność, idę do łazienki wziąć prysznic.

Mijając ją, pomierzyłam przyjaźnie niesforne loczki mojej współlokatorki. Kiedy wróciłam odświeżona, Eva siedziała nieruchomo, w pozycji, w jakiej ją zostawiłam. Przemysliwała coś intensywnie.

– Szoruj do łazienki – rzuciłam, siadając wygodnie na sofie. – Wracaj tu jednak szybko, mamy do omówienia kilka ważnych spraw.

Kiedy siedziała już koło mnie, świeżutka i pachnąca moim ulubionym płynem do kąpiel, pomyślałam, że jest bardzo atrakcyjnym stworzonkiem. Od pierwszej chwili, patrząc na nią, odniosłam wrażenie, że wygląda jak chochlik. Dla mnie przynajmniej, tak właśnie powinien wyglądać chochlik. Krótkie, czarne włosy wywijały się jej w niesforne kędziorki, sterczące we wszystkie strony. Do tego szczupłutka i drobna, przypominała łobuziaka, niewinnego łobuziaka z wielkimi oczami i słodkimi usteczkami w kształcie serca. Aż chciało się ją pocałować, tak była słodka. Powstrzymałam się w pierwszej chwili, ale tylko dlatego, by nie pomyślała sobie, iż mam na nią chrapkę. Co nie oznacza wcale, bym miała coś przeciwko związkom homoseksualnym, wręcz przeciwnie. Zawsze uważałam, że każdy może kochać, kogo chce i nikt nie powinien mu tego zabraniać. Jeśli kobieta darzy uczuciem kobietę, a mężczyzna mężczyznę, to nie jest żadne ich widzimisię, tylko autentyczny zew natury i kompletnym bezsensom wydaje się występowanie przeciwko niemu.

Wśród nas, KUR-GALLI, zjawiska takie są powszechne i całkowicie akceptowane. Jedynie wśród ludzi taka miłość jest piętnowana. Zawsze szokowało mnie chore podejście do inności, brak tolerancji, zakłamanie i dyskryminacja, a zwłaszcza teraz, w czasach, gdy ludzie uzyskali prawie nieograniczony dostęp do wiedzy, gdy zaczęli „sięgać do gwiazd”. Z jednej strony ze spokojem przyswajali wiadomości o morderstwach, walkach i rzeziach w różnych częściach naszej planety, a z drugiej bulwersowała ich, i to zdecydowanie bardziej, miłość – właśnie miłość ludzi tej samej płci. Totalne zakłamanie!

Dlatego z pełną świadomością, jakby na przekór „ludziom głupim”, pocałowałam Evę w usta. Nie widziałam żadnego powodu, by powstrzymywać naturalną potrzebę organizmu. Mój pocałunek był długi i gorący, co zaskoczyło ją w pierwszej chwili, na szczęście na niezbyt długo, więc oddała mi go równie żarliwie. Przytuliłam ją mocno do siebie, wciągając w nozdrza zapach jej świeżo umytych włosów.

– Jesteś taka słodziutka i apetyczna, że aż mam ochotę cię skosztować – wymruczałam wesoło, z nosem wetkniętym w jej włosy. Wtuliła się we mnie rozkosznie. – Nie pomyśl malutka, że chcę od ciebie seksu – uprzedziłam ją. – Pod tym względem zdecydowanie preferuję facetów. Natomiast, gdy kogoś lubię, nieważne, jakiej jest płci, potrzebuję jego bliskości, pragnę dotykać go, przytulać, trzymać za rękę, a nawet całować. Moją najlepszą przyjaciółkę, IZABEL, bardzo często przytulałam i całuję, i nigdy nie ma to podtekstu erotycznego.

Jeszcze raz wciągnęłam jej zapach i odsunęłam się troszeczkę.

– Ale już koniec przyjemności, malutka. Teraz muszę cię odczytać. Chcę zobaczyć w twojej pamięci to, co stało się ze mną wczorajszej nocy. Pomyśl o tym teraz, a ja wejdę od razu we właściwy moment.

– Już sobie przypomniałam – powiedziała, odwracając się do mnie przodem.

To, co pokazywały jej wspomnienia, nie wyglądało dobrze. Widziałam dokładnie, jak w pewnym momencie, podczas opowieści o śmierci mojej matki, zastygam nagle w całkowitym bezruchu, a oczy stają mi się coraz mniej przytomne. Chociaż Eva mówiła do mnie, a nawet potrząsała mną, moje ciało przestało reagować na wszelkie bodźce. Wyglądałam jak lalka, jak manekin z szeroko otwartymi, nieprzytomnymi oczami. Ojciec miał rację, mówiąc, że przypominam w takich momentach katatonika! Można było ze mną robić wszystko, podobnie jak z kukłą. Eva, nie wiedząc co począć, ułożyła mnie wygodnie na sofie, słuchając co jakiś czas bicia serca i sprawdzając oddech. Po pewnym czasie podeszła do drzwi, mocno wystraszona własnymi zamiarami, ale mimo to zastukała w nie z dużą siłą. Nie doczekawszy się żadnej reakcji wróciła do mnie i złapała moją rękę, siadając na ziemi.

Mówiła do mnie, potrząsała mną leciutko, aż do momentu, kiedy złapał ją letarg. Na tym zapis jej pamięci z tego poranka kończył się.

– No tak! – pokiwałam głową zaniepokojona. – Nie wygląda to zbyt ciekawie, moja Evo.

– Czyli co? Jest źle? – jej wielkie oczy zrobiły się jeszcze większe.

– Chyba tak. – Zwodzenie jej nie miało sensu, zwłaszcza, że była mi potrzebna do walki z tym „gównem”. – Wiem, co to jest. Już kiedyś znajdowałam się w takim stanie, tylko o wiele gorszym. Trwał prawie sześć lat.

– Eee... e... – zaskoczona Eva nie wiedziała, co powiedzieć.

– Nie ma co się zamartwiać, kochana, trzeba działać. Nie mogę dołożyć ojcu jeszcze jednego kłopotu. Będiesz mi musiała trochę pomóc, dobrze?

– Zrobię wszystko, co mi każesz, KALO.

– O co cię poproszę – poprawiłam ją. Na te słowa oczy zabłysły jej radośnie, co bardzo mnie ucieszyło. Chciałam, żeby zaczęła mnie traktować jak przyjaciółkę. Chociaż w minimalnym stopniu. – Jeśli kiedykolwiek zobaczysz, że odlatuję, natychmiast mi to powiedz. Nie obawiaj się być natarczywą, zachęcaj mnie do walki. Jeżeli mimo to odpłynę, nie wołaj mojego ojca, chyba, że trwałoby to dłużej niż jedną dobę. Nawet, gdy będę w tym stanie, postaraj się dostarczać mi jak najwięcej bodźców: krzycz, potrząsaj mną z całej siły, podsuwaj pod nos jakieś intensywne zapachy. Zobacz, jak zareaguję na kilka kropli twojej krwi i w ogóle próbuj wszystkiego, co przyjdzie ci do głowy. Z wyjątkiem jednego! – zaznaczyłam poważnym tonem. – Nie wolno ci napić się mojej krwi! Za coś takiego zostałabyś natychmiast zgłodzona przez mojego ojca!

Wyraźnie przestraszona moim tonem, zareagowała jednak z oburzeniem.

– KALO, nawet przez myśl nie przeszła mi taka ewentualność. Jak mogłabym napić się krwi kogokolwiek z KUR-GALLI bez jego zgody? Ja nie jestem taka – dodała na koniec trochę żałośnie.

– Wiem, kochana. Przepraszam cię za te insynuacje. Musiałam to jednak powiedzieć dla spokoju sumienia. No..., nie gniewaj się już na mnie – pogłaskałam jej rękę. Odprężyła się, wypuszczając głośno powietrze. – Teraz ustalmy, jak powinnaś zareagować, gdy stracę świadomość na dłużej. Myślę, że wtedy nie będzie innego wyjścia, jak wezwanie ojca na ratunek. To niezbyt łatwe zadanie, niestety... Ale nie przejmuj się niczym i wal w drzwi z całych sił, wołając jednocześnie o pomoc. Wcześniej czy później zapewne zareaguje i pojawi się tutaj. Tylko nie bój się go, proszę. Wiem, że to, co zaraz powiem, wyda ci się, Evo, abstrakcją, ale wierz mi, że tak będzie najlepiej – powiedziałam, łapiąc ją mocno za rękę. – Postaraj się nawiązać z ARAGONEM jakikolwiek kontakt fizyczny. Najlepiej byłoby, gdybyś się do niego przytuliła. Może ci się uda... Tak, tak, dobrze słyszysz, malutka – dodałam, widząc jej zdumienie i przestach. – Zaręczam, że nic ci nie zrobi. Co najwyżej nie pozwoli na dotyk, blokując cię.

– Ale... – przerwała mi Eva.

– Ciii, kochana. Słuchaj dalej, później wyrazisz swoje obawy – przystopowałam ją. – Obiecay mi, że zrobisz wszystko, by zwrócił na ciebie uwagę. I nie zapomnij tego, co ustaliłyśmy wcześniej – jeśli będzie wchodził w twoją pamięć, myśl intensywnie o tym, co było dla ciebie kiedyś najważniejsze. Myśl o pracy w CERNie, o swojej pasji do fizyki. Jeśli go to zainteresuje, będziemy na dobrej drodze. Gdy coś przyciąga jego uwagę, odsuwa na bok swoje demony. Obydwie musimy zrobić wszystko, by wyrwać ojca z tego stanu. Bez niego ja również nie mam szans pokonać mojego odlotu.

– Na samą myśl, że zbliżam się do twojego ojca, KALO, umieram prawie ze strachu, ale obiecuję, że mimo to zrobię wszystko, co mi powiedziałaś. Zawsze byłam silną osobą i teraz zamierzam taką pozostać – rzuciła głosem pełnym determinacji.

– Brawo, Evo! Wierzę w ciebie! Wiem doskonale, że kiedyś byłaś silną i niezależną kobietą i nie chcę, żebyś się zmieniła. Zrobię wszystko, byś mogła rozwijać swoje pasje, oczywiście wtedy, gdy cokolwiek stanie się ode mnie zależne. Taki mózg, jak twój, powinien pracować na pełnych obrotach; jest zbyt wspaniały, by leniuchować.

Z przyjemnością patrzyłam w jej mądre, pełne wyrazu oczy. Doskonale, że ktoś tak inteligentny stanął na mojej drodze.

– Masz do mnie jakieś pytanie? – zagadnęłam na koniec, widząc, że coś nie daje jej spokoju.

– Powiedz mi, KALO, czy chcesz doprowadzić do połączenia mnie i twojego ojca? – zapytała całkiem rezolutnie.

– Przyznam, że myślę o tym. Dwa tak wspaniałe umysły w związku – to byłoby coś! Ale cóż... Ojciec zablokował się całkowicie i na razie szanse są minimalne. Nie chce odbierać żadnych uczuć i żadnych nie wysyła, oczywiście z wyjątkiem złości. Dlatego tak trudno do niego dotrzeć i dlatego wydaje ci się taki potworny. Wiem, że w realu poznałaś go z niezbyt dobrej strony, pamiętaj jednak, że ten ARAGON z opowiadań to prawdziwy mój ojciec – mądry, kochający i po prostu wspaniały. A tak w ogóle, co sądzisz o moich planach? Chciałabyś związać się z nim?

Zamyśliła się. Jeden z loczków obsunął się jej na policzek, łaskocząc ją, ale nie udało się schować go między innymi, zadziornie sterczącymi włosami.

– Na pewno chciałabym związać się z kimś, kogo pokocham i kto pokocha mnie. Wiem, że marzę o gwiazdce z nieba – odparła z westchnieniem. – Ale jeśli twój ojciec zaszczyciłby mnie kiedykolwiek swoim zainteresowaniem, byłabym szczęśliwa, mogąc pozostać przy nim. Nie musiałby mnie kochać, wystarczyłoby, gdyby nie traktował mnie jak tyran. Frederik chciał zniszczyć we mnie wszystko: mój mózg, moje uczucia, moją godność. Zostawił mi w psychice ogromne spustoszenie. Boję się teraz mężczyzn i tego, że mogą mnie skrzywdzić.

– Powiedziałam już wcześniej, że nikomu nie pozwolę cię więcej skrzywdzić. To dotyczy również mojego ojca. Jesteś pod moją opieką – zadeklarowałam kolejny raz i wstałam z sofy, przeciągając się. Zbyt długie siedzenie w jednym miejscu niezbyt mi odpowiadało. Przyzwyczajona do ruchu, do działania, dusiłam się zamknięta w czterech ścianach. – A teraz poćwiczmy trochę, malutka. Mam chwilowo dość siedzenia.

Bez ociągania ruszyła za mną na środek pokoju, tam, gdzie najlepiej mi się ćwiczyło.

Rozdział 2

Godzina intensywnych ćwiczeń pomogła mojej duszy jak lekarstwo. Kilka pozycji jogi, którymi zwieńczyłyśmy wysiłek, podziało tak, że na sofie ułożyłyśmy się odprężone i zrelaksowane.

– KALO, czy po wczorajszej traumie zamierzasz mimo wszystko kontynuować swoje opowiadanie? – spytała niepewnie Eva.

– Ależ oczywiście! – rzuciłam twardo. – Muszę zwalczyć moją słabość! Nic nie może blokować dostępu do moich wspomnień.

– W takim razie będę cię bardzo pilnie obserwować – zadeklarowała z powagą w głosie. – Zareaguję natychmiast, KALO, gdy dojrzę coś podejrzanego.

– No, to do dzieła! – powiedziałam, układając wygodnie pupę na miękkiej sofie. – Skończyłam opowiadanie w momencie, gdy opisywałam ci, jak siedzę z martwą matką na dziedzińcu naszego dworku. Trzymałam wtedy jej głowę na kolanach, nie mogąc przestać płakać. Świat widziany przez łzy rozmywał się w kalejdoskopie barw, niepasujących do przerażającej rzeczywistości. W końcu, zebrawszy się w sobie, zaniiosłam matkę do sypialni i delikatnie ułożyłam na łóżku.

To było moje drugie spotkanie ze śmiercią najbliższych. Bezsens ludzkiej egzystencji poraził mnie z całą mocą. Przecież jeszcze przed chwilą, ta pełna życia istota miała tyle planów, tyle marzeń a teraz..., teraz pozostało tylko martwe, nieruchome ciało, przypominające lalkę – sztuczną i nienaturalną. Zwiotczałe mięśnie nadawały jej rysom obcości. Pusta skorupa – to skojarzenie cisnęło się do mojego mózgu. Przez jednego złego człowieka, z kogoś wartościowego, kto mógł zrobić jeszcze tyle dobrego, zmieniała się z każdą sekundą w rozkładający się kawał mięsa. Bezsens, bezsens...

Wtedy po raz pierwszy dotarło do mnie z całą mocą, jakim jestem szczęśliwcem. Żyję! W dodatku mam przed sobą nieskończoność życia! Wyszłam na zewnątrz, nie spojrzawszy już więcej na Annę, wołałam bowiem zapamiętać ją żywą, uśmiechniętą i szczęśliwą.

Wróciłam na dziedziniec i natychmiast zajęłam się Ryszardem. Skrępowanie go nie zabrało mi wiele czasu, a spętałam go tak mocno, że po odzyskaniu świadomości wył z bólu jak zwierzę. Ręce związałam mu na plecach, wyrывая je prawie ze stawów, a skrępowane kostki przymocowałam do dłoni.

Nie musiałam się rozglądać – wiedziałam, że otaczają mnie same trupy. Obeszłam jednak całą naszą posiadłość, zaglądając do wszystkich zabudowań i pochłaniając oczami to makabryczne pobojuwisko. Banda zbirów nie miała litości dla nikogo. Kucharkę z córką i Dorotę dopadli w kuchni. Zostały zgwałcone – w całym pomieszczeniu unosił się zapach krwi i spermy. Wcześniej zadawano im tortury, kalecząc całe ciała. Leżały w kałużach krwi, która wypłynęła z ich podciętych gardeł. Zostawiłam je tam, oddalając się jak najprędzej od porażającego widoku sprofanowanych kobiet. Resztę ciał naszej służby przeniosłam do budynku gospodarczego. Nie chciałam, by leżały na słońcu, wystawione na pastwę much i robactwa. Ośmiu zbirów i zakonnika rzuciłam na jedną kupę.

A potem... czas włókł się już niemiłosiernie. Zachód słońca nadchodził bardzo powoli. Siedziałam w podziemnym pomieszczeniu, nie roniąc ani jednej łzy, jedynie kołysząc się w przód i w tył jak automat. Natychmiast jednak, gdy słońce zaszło za horyzont, zadziałał instynkt. Bez ociągania wyszłam na zewnątrz i rozpoczęłam próby połączenia z ojcem. Jęki Ryszarda dekoncentrowały mnie, lecz rozpacz po stracie matki i rosnąca wściekłość, dodały mi sił – po trzech próbach dotknęłam wreszcie jego umysłu.

– Pomóż mi, pomóż mi... – wydukałam przez łzy.

Ledwo skończyłam, a on już stał przy mnie, ogarniając wszystkimi zmysłami otaczające nas pobożowisko. Wystarczyła mu chwila na poznanie strasznej prawdy. W jego ramionach rozkleiłam się kompletnie, a on tulił mnie mocno, dopóki nie przestałam szlochać. Choć zgroza na jego twarzy i emanująca z ciała energia, przepelniona wściekłością, wyraźnie dawała znać co przeżywa, obchodził się ze mną niezwykle delikatnie i czule. Dopiero, gdy poczuł, że moje emocje trochę opadły, powiedział cicho, całując mnie w głowę:

– Muszę iść do Anny. Zostań tu chwilę sama.

Nie było go jednak bardzo długo. Kiedy wrócił, jego twarz przypominała kamienną maskę, zastygłą w grymasie żalu i niewypowiedzianego bólu. Jestem pewna, Evo, że gdyby ARAGON nie miał wtedy mnie i nie musiał się mną opiekować, to wszystko skończyłoby się dla niego tragicznie i zapewne pociągnęłoby na dno wielu KUR-GALLI. Tylko miłość do mnie i ogromna potrzeba chronienia mojego życia dały mu siłę, by móc zapanować nad sobą. Wszystko, co robił od tej pory, nastawione było na mnie i na zapewnienie mi bezpieczeństwa.

Kiedy dorwał Ryszarda, wyładował na nim część swojej wściekłości i wtedy po raz pierwszy w życiu widziałam, jak można torturować człowieka. Do dzisiaj nie mam do siebie pretensji o to, że choć Ryszard cierpiał straszliwie, nie wzbudziło to we mnie ani odrobiny współczucia dla niego. Ze spokojem patrzyłam na jego mękę i śmierć. Był przecież złem. Pozbawiłbym wyższych uczuć sprzedawczykiem, jednostką, która nie powinna się nigdy narodzić!

Ojciec wszedł brutalnie w jego umysł, wyczytując wszystkie szczegóły tych chorych planów. Okazało się, że od samego początku naszej znajomości był podstawionym przez zakonnika szpiegiem. A jego wypadek na koniu, to starannie przygotowana akcja, mająca na celu przedostanie się do naszego dworu. Zakonnik kilka razy próbował dojechać do naszej posiadłości, jednak blokada założona przez ARAGONA nie pozwalała mu na to, powodując odwracanie jego uwagi od zamierzonego celu. Zawsze zmieniał zdanie i jechał w innym kierunku. Po kilku podejściach, a przecież było to dla niego obsesyjnie ważne, zorientował się, że coś jest nie tak. Uważając moją matkę za czarownicę, wydedukował, że rzuciła na swój dom zaklęcie, uniemożliwiające dotarcie do niego. Od tego czasu obserwował nasz majątek i szybko zorientował się, że niektórzy ludzie mają do niego dostęp. Tak właśnie wpadł na pomysł wykorzystania Ryszarda, który od dawna znajdował się pod jego wpływem. Wymyślił, że jeśli młodzieniec znajdzie się w pobliżu dworku bez przytomności, czary nie zadziałają na niego. Postanowił wykorzystać do tego celu księdza, oczywiście bez jego wiedzy, orientując się, że ten – regularnie jak w zegarku – zjawia się w każdą ostatnią sobotę miesiąca w naszym majątku.

Ogłuszonego i nieprzytomnego Ryszarda podrzucili na drogę chwilę przed tym, jak miał przejeżdżać nią ksiądz. Plan się powiódł. Ksiądz szybko zabrakł rannego i wwiózł na nasz teren. Dalszy plan zakładał nawiązanie kontaktu ze mną, jako że byłam w zbliżonym wieku, a dodatkowo potraktowano mnie jak naiwną młodkę, łatwą do manipulowania. Zakonnik liczył na to, że polubimy się i Ryszard stanie się naszym częstym gościem, a ja – głównym źródłem informacji. Miał rozkochać mnie w sobie i zbliżyć się do mnie i mojej rodziny, tak bardzo, jak tylko zdoła. Zakonnik przeliczył się trochę w swoich knowaniach, ale nie do końca – udało mu się przecież wciągnąć mnie w swoją grę. Nie wiedział tylko jednego – związek z Ryszardem nigdy nie wchodził w rachubę. Jedyna możliwość, jaka istniała, to braterstwo naszych dusz. Nic takiego jednak nie nastąpiło i właśnie z tego powodu, choć Ryszard wielokrotnie chciał uczynić nasz związek oficjalnym, nigdy się na to nie zgodziłam. Śmiałam się tylko z niego, podkreślając przekornie, że bardzo podoba mi się staropanieństwo. Nigdy nie dostał ode mnie zaproszenia, a jednak udało mu się wprosić dwa razy do matki. Czuł, że nie jest mile widzianym gościem, więc nie próbował więcej, skupiając się na mnie.

Byłam wtedy jeszcze bardzo naiwna! W wieku osiemnastu lat, jako w pełni dojrzała na tamte czasy kobieta, mogłam zostać potraktowana już jako stara panna. – Zamążpójście czternasto- czy szesnastoletniej dziewczynki w XVIII wieku, to norma – powiedziałam do zdumionej Ewy. Rodzice wychowywali mnie jednak jak młodzieńką dziewczynę, nie biorąc w ogóle pod uwagę, bym w najbliższych dziesiątkach lat mogła związać się z jakimkolwiek KUR-GALLI, a co dopiero z człowiekiem! Po przemianie miałam przede wszystkim kształtować i doskonalić swoje umiejętności i moce, oraz poznawać świat.

A jednak moja naiwność przyczyniła się do wyciągnięcia ze mnie kilku informacji. Nie wiem, jak długo trwałyby jeszcze te podchody, gdybyśmy się nie przenosili. Z jego umysłu dowiedzieliśmy się, że atak na nas przygotowywano od jakiegoś czasu. Wiadomość o naszym wyjeździe zaskoczyła ich wprawdzie, lecz mając już obmyśloną strategię, zaraz po informacji przekazanej im przez Ryszarda, zorganizowali sprawnie cały napad. To on wwiózł ich na nasz teren, ukrytych w wozie i przykutych tak, by w momencie, gdy zaczną działać zaklęcie, nie zdołali go opuścić. Oczywiście Ryszard, jako że był już naszym gościem, mógł przejechać przez blokadę. Nikt mu nie cofnął prawa dostępu. Kiedy służba wpuściła go przez bramę, podjechał pod zabudowania i pomógł się uwolnić całej bandzie. A później rzeczy potoczyły się już szybko i sprawnie. Rozpoczęli od wymordowania wszystkich mężczyzn, zaś matkę wywlekli na dziedziniec i na jej oczach dokonali tej rzezi. Mimo wyłamywania jej palców, mimo wymyślnych tortur, których jej nie żalowali, nie zdołali wydobyć informacji o miejscu mojego ukrycia. Wtedy zakonnik wysłał trzech zbirów do kuchni, w której leżały związane sznurami kucharka, jej córka i Dorota. Biedaczki, pod wpływem bólu i przerażenia, powiedziały im wszystko, co wiedziały. Niestety, wiedziały dużo. Gwałcone i torturowane, wyznały, gdzie jestem zamknięta i jak się do mnie dostać. Matka walczyła jak lwica, gdy chcieli odebrać jej klucz do mojej kryjówki. Jeden mocny cios w głowę odebrał jej przytomność.

Zakonnik zostawił dwóch drabów do pilnowania nieprzytomnej matki, dwóch następnych wysłał, by dokładnie przeszukali zabudowania. Chciał mieć pewność, że wszyscy nasi ludzie zginęli i nie ma już żadnego świadka jego zbrodni. Sam, z Ryszardem i pozostałą czwórką, ruszył do podziemnego pomieszczenia. Wiedząc, że ARAGONA nie ma w domu, nie musieli się już niczego bać. Niestety, tę wiadomość uzyskali ode mnie!

Przez długie lata nie mogłam sobie tego darować. Tak dużo powiedziałam Ryszardowi w tę noc... – smutek i złość na siebie nadal drzemała we mnie i zapewne odbiło się to na mojej twarzy, bo Eva drgnęła zaniepokojona – Ciii... spokojnie, wszystko w porządku – uspokoiłam ją. – Te gnoje wcale się mnie nie obawiały, groźniejsza dla nich była Anna, którą mieli za mocną czarownicę – kontynuowałam. – Zakonnik trzymał w rękach przewieszony przez szyję duży krzyż. Już wcześniej oznajmił im wszystkim, by nie bali się czarów mojej matki.

– Macie na szyjach zawieszone krucyfiksy, poświęcone wczoraj, i to one ustrzegą was od złych uroków. Wiecie też, że znam zaklęcia, które pozbawiają jej czary mocy – uspakajał ich.

Ci tępi mordercy wierzyli w każde jego słowo, a obietnice zdobycia wielkich łupów wzmacniały tylko ich zaufanie do zakonnika. W całej okolicy nieustannie krążyły przecież plotki o nieprzebranym bogactwie ARAGONA. Słowa Ryszarda o mojej nadludzkiej sile potraktowali nadzwyczaj poważnie i dlatego postanowili mnie skępować. Okręcili dokładnie moje ciało grubym łańcuchem, a przy wywlekaniu mnie na zewnątrz, gdy całe to żelastwo zgrzytało o każdy kamień, cieszyli się jak dzieci.

Czasami żałuję, że tak szybko ich pozabijałam. Powinni cierpieć tak, jak Ryszard. A najbardziej powinien cierpieć ten potwór, który to wszystko zorganizował! Chcąc przede

wszystkim ratować matkę, musiałam działać szybko i precyzyjnie. Nie było czasu na zabawę z nimi. Ale moja szybkość nie zdała się na nic. Matka nie żyła!

W momencie, kiedy ARAGON ujrzał w pamięci Ryszarda śmierć Anny, nie wytrzymał. Nigdy nie zdołałam zapomnieć tego, co wydarzyło się w ciągu następnych sekund. Wtedy po raz pierwszy ujrzałam, jak przeogromną mocą włada mój ojciec. Złapał mnie silnie i przycisnął do swojego ciała. W jednym momencie stałam na dziedzińcu, a już w następnym oglądałam nasz dwór z wysokości kilkudziesięciu metrów. Do tego wszystkiego niezwykle wyraźnie czułam i widziałam jego wściekłość. Nie blokował się wcale przede mną. Jego oczy świeciły, a kły wysunęły się na całą długość. Z całego ciała emanowała ogromna moc, przytłaczając mój wymęczony organizm. Wykonał tylko jeden nieznaczny ruch ręką, a na dole rozpętało się piekło. To ani przez chwilę nie wyglądało na zwykły pożar – to było morze płomieni. W ciągu kilku minut po naszym majątku pozostały tylko kamienie i popiół. Zdawało się, jakby nasz dworek nigdy nie istniał. Silny podmuch, który zerwał się po następnym ruchu ręki ARAGONA, rozproszył cały ten popiół po okolicznych lasach.

Nie wiedzieć kiedy, przerażona tym, co zobaczyłam, nagle znalazłam się, w domu ojca, bezsilna i oszołomiona. Dostrzegł panikę w moim wzroku i natychmiast zaczął się uspokajać. Dopiero, gdy wrócił jego normalny wygląd, odważyłam się lekko poruszyć. Chciałam usiąść, lecz zdecydowanym gestem zabronił mi tego. Podeszedł do łóżka i popatrzył na mnie zatroskanym wzrokiem. Zapewne wyglądałam okropnie, skoro powiedział:

– KALO, będzie dla ciebie najlepiej, jak teraz zaśniesz. W czasie snu zregenerujesz swój organizm i chociaż trochę umysł. Uśpię cię mocnym, uzdrawiającym snem, aż do jutra, do zachodu słońca. Nie sprzeciwiaj się! – rzucił stanowczo widząc, że zamierzam protestować. – To dla twojego dobra. – I nie czekając na moją reakcję, pogłaskał mnie lekko po głowie. Poczułam ogromną senność...